Nr. 4. W Krakowie, dnia 8 Sierpnia 1888 r. Rok I.

NOWY Głos Polski

„Nowy Głos Polski“ wychodzi każdego 8 i 23 dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca 1888 r. (za 2 kwartały . . . . . 1 złr. — ct.
W Krakowie kwartalnie „ 50 „
W Galicyi do końca r. 1888 (za dwa kwartały . . . . . 1 złr. 20 ct.
W Galicyi kwartalnie „ 60 ct
Za granicą kwartalnie 3 m. lub 5 fr.
Pojedyńczy Nr. 10 ct., z przesyłką 12 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 10 ct. za kwartał

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Nowego Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po 10 ct od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi: w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr. 11 w parterze.

OD ADMINISTRACYI.

Wskutek licznych zgłoszeń zgadzamy się na składanie prenumeraty **każdej chwili.** Warunki przedpłaty podane są powyżej w nagłówku. Prenumeratorowie nasi otrzymać mogą *„Głos Polski,“* wychodzący dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca, dopłacając: *kwartalnie* w Krakowie 50 ct., na prowincyi 60 ct. Za odnoszenie obydwóch tych gazet do mieszkania w Krakowie należy się 20 ct.

Autonomia czy Detonomia?

W ostatnich czasach zaszły w trzech miastach Galicyi wypadki abdykacyi autonomii, a mianowicie rozwiązano Radę miejską w Stanisławowie i ustanowiono tam komisarza rządowego jako naczelnika miasta, zaś w najbliższych dniach nastąpi to samo w Drohobyczu i Podgórzu. Smutny ten objaw upadku życia autonomicznego w kraju naszym boleśnie dotknąć musi każdego patryotę. Jakto? Przez długie lat dziesiątki walczyliśmy o szczyptę autonomii, a gdy nam ją dano — cóżeśmy z niej uczynili?!..

Niestety z bólem serca przyznać musimy, że robak samolubstwa i pyszałkowości toczy nasze ciała autonomiczne, coraz liczniejsze codzień widzimy dowody korupcyi moralnej, wszędzie brak godności obywatelskiej i brak wyrobionych pojęć o świętości obywatelskich obowiązków. Ale wszystkie te wady upostaciowane w tych czynnikach, co bez przyczynienia się czemkolwiek **ciągle odwołują się na odwieczne** prawa rodu, i w tych, co na podstawie żelaznego prawa kapitału uzurpują sobie władzę, jak w każdym zakresie, tak i w autonomii.

Byłoby już mniejsza o to, kto rządzi; jedyną ważną do ocenienia jest okoliczność, jak się rządzi? Tymczasem owe indywidua wniosły w życie autonomiczne niemoralność i chciwość grosza publicznego, objęły ster autonomiczny ze zgniłem nawskroś sercem, z dzikiemi pretensyami trzęsienia tłumem i imponowania światu godnościami i posadami intratnemi Zniszczywszy swą gospodarką majątek miast, nieszczęśni ci przewódcy ustępują miejsca komisarzom rządowym, którzy przyjść mają w pomoc nadwerężonym i zwichniętym stosunkom autonomicznym.

Bolesna ironia!... Gdy przed kilkunastu laty poseł śp. Erazm Wolański nazwał w Sejmie naszym autonomią galicyjską — detonomią, powstał między posłami i w dziennikarstwie krzyk na mówcę, że ważył się zniesławić kraj i obywateli w instytucyach autonomicznych czynny udział biorących. Dzisiaj — jakżeż inaczej wygląda ta osławiona autonomia? Czy patrząc bezstronnie na gospodarkę autonomiczną w miastach i powiatach (nie wszędzie, ale przeważnie), nie wyrywa się z piersi zbolałej okrzyk oburzenia: To istna detonomia — nie autonomia!...

Stańmy jednakże na stanowisku obywatelskiem, — i bądźmy lepszej na przyszłość myśli! Powoli a powoli zaczynają rządzące dotychczas czynniki w autonomii ustępować, systematycznie też upada ta autonomia, co była przywilejem pewnych klik i indywiduów w miastach i powiatach, upada też autonomia kapilistyczna, — ale nie ginie sama zasada autonomiczna i podbija sobie serca inteligencyi, mieszczan i całego ludu.

Dzięki tym właśnie kilku przykładom usunięcia burmistrzów i rozwiązania Rad miejskich wyrwało się mieszczaństwo z letargu, rozpatrzyło się ono w sytuacyi, a przyszedłszy do świadomości świętych obowiązków i praw obywatelskich, zaczyna korzystnie wpływać na losy autonomii naszej. To mieszczaństwo, świadome siebie i celu, wstąpiwszy na arenę autonomiczną z energią, z czystem sercem i zapałem dla sprawy publicznej, zapowiada nową erę w naszem życiu autonomicznem. Precz więc z ubliżająca nam „Detonomia!!...“

O potrzebach m. Krakowa.

(Katedra na Wawelu. Ruch budowlany. Pomniki w Krakowie. Schronisko dla osieroconych dzieci).

Katedra na Wawelu, ów najpiękniejszy i najdroższy Panteon polski, potrzebuje znacznej restauracyi gmachu samego, tudzież jego wewnętrznych i podziemnych zabytków sztuki polskiej, tak drogich sercu polskiemu pamiątek. Tę potrzebę uznał konsystorz jeneralny, a nadto biskup krakowski ks. Dunajewski zwołał komisyą, która ma się zająć dziełem restauracyi i konserwacyi katedry. Tu atoli nie wystarczą siły czysto duchownego komitetu wzmocnionego kilku architektami i konserwatorami. Natomiast powinien być utworzonym komitet krajowy pod przewodnictwem każdorazowego Marszałka krajowego, a funduszów dostarczą składki publiczne i grosz całego kraju, a nawet wszystkich ziem polskich, lecz działanie przytem roztropne i energiczne jest koniecznie wskazanem. Komisya ta powinna działać i w kierunku ogólnem utrzymania zabytków sztuki i pamiątek narodowych w Krakowie, a z Rady miejskiej zasiadać powinni w takiej komisyi radni, zajmujący się szczególnie z zamiłowania zabytkami narodowymi, jak pp. Friedlein, Rzewuski, hr. Tarnowski itd.

Władz magistratualnych obowiązkiem jest, na każdym kroku ułatwiać wszelki rozwój ruchu budowlanego w Krakowie. Biura budownictwa miejskiego powinny, jak w starożytności bramy świątyni Janusa, stać ciągle otwarte, być najchętniejszemi dla każdego, kto się chce budować w Krakowie, rozszerzyć tegoż granice choćby najmniejszym ozdobnym budyneczkiem a równocześnie zwiększyć hipotekę zadłużonego miasta. Usługa ta daremnie świadczona przyniesie gminie lichwiarski procent zaraz w pierwszym roku, zwłaszcza że jest rzeczą udowodnioną, iż 15 procent z sumy kosztorysowej każdej budowli przypada gminie przez zwiększony podatek konsumcyjny od spirytusu piwa, wiktuałów, przez pobór myta i mostowego od całego materyału budowlanego, — a nadto gmina pobiera zaraz w drugim roku wszelkie dodatki do podatków na cele gminne. Każdy wiec budujący jaką realność właściciel **winien być policzonym** w poczet stałych dobrodziei miasta. Pożądaną **byłaby** dla gminy krakowskiej nieustająca komisya, złożona z radnych-budowniczych i urzędników budownictwa miejskiego, któraby potrafiła ożywić uśpiony w tym roku ruch budowlany przez bicie twardych gościńców, oczyszczenie i osuszenie placów, przez budowanie nowych chodników i bruków, przez zaprowadzenie ścieków i kanalizacyi i t. d.

Przyozdobienie placów i plantacyj pomnikami świadczy zawsze o wdzięczności żyjących dla mężów wybitnych w kraju i w spo-

Kolega na bankiecie.

W pewnem mieście zjazd lekarzy,
Przyrodników, aptekarzy,
Wspaniale się odbył cały, —
Nawet w zjeździe konowały
Udział brały. — Wszyscy radzą
I wzajemnie sobie kadzą...
Jedni mówią, jako szczepić,
Drudzy, jako płuca zlepić,
Inni znowu, by wściekliznę
Zgoić, trzeba zgubić bliznę,
Radzą użyć czarnej kawy
Do radykalnej doprawy.
I tak wielcy, jak i mali
Trzy dni ławy zasiadali;
A trud pewnie to nie mały,
Radzić, aby zrozumiały
Akuszerki, korzystały
I felczerzy, konowały,
Wreszcie boży ludek cały.
Koniec końców, po tych trudach,
Po odczytach, licznych żmudach
Jakoś trzeba kończyć przecie,
Zwłaszcza że przyjęte w świecie,
Że niejako na podnietę
Ducha — miasto daje fetę
I zaprasza. Idzie za tem,
Że tu każdy sobie bratem:
Dowcip, żarty wraz się snują,
Wszyscy sobie kolegują.
Tu, gdy wszyscy już pospołu
Siedli u bankietu stołu,
Zmięszały się stanowiska,
Młody koło starca zbliska, —
Każdy dobrze się tu gości,
Nie ma krzywdy, nie ma złości,
Choć staremu tam „kolego“
Młody rzeknie — to cóż z tego?!...

Więc na fecie wraz z młodymi
Usiadł starzec z poważnymi
Wąsy — doktor wiekiem zgięty.
Obok niego młodzik cięty.
Lecz kolega. — Toż by głodno
Nie wstać, trza jeść, ale chłodno
Zjadać, — het z półmiska zmiatać,
Łyżką rubasznie kołatać
Po talerzu — nie uchodzi!...
Jakoś przecie coś się godzi
Mówić do sąsiada. Tedy
Trzeba zacząć — krząka: „Kiedy
Tu kolega siedzi z bliska,
Raczy sięgnąć do półmiska
I podać kotlet cielęcy“.
Starzec spojrzał: „„Czy nic więcej?..““
Spytał. — „No do tego trzeba“ —
Śmielej rzeknie młodzik — „chleba
Kochany kolego!“ — Stary
Uprzejmy, grzeczny bez miary,
Chleb i kotlet chętnie podał.
Młodzik za to opowiadał,
Jak na balach tańczył, zwijał,
Jak u księży winko spijał,
Jako różne panny kochał,
Miłość naśladując, szlochał...
Stary pilnie gadań słuchał,
Tak się bawił, udobruchał.
Ale młodzik, mocny Boże,
Będąc w pełnym rozhoworze,
W krtani uczuł wnet spiekotę,
Dostał więc dobrą ochotę
Chlipnąć piwka — a więc rzecze:
„Ej kolego! tak mnie piecze...
Z łaski utocz z beczki piwa!“
I taka mu myśl szczęśliwa
Przyszła, że wraz krzyknie: „Sznapsa
Nalej także!“ — i w tem klapsa
Porządnego dał starcowi
Kontent, że sznapsika złowi.
Starzec zgłupiał, ale grzecznie,
Bo widać coś niebezpiecznie
Z góry kolegę traktować,
Rzekł: „„Nie mogę odżałować,
Żem też wcześniej nie zapytał,
Skąd kolega zacz zawitał
Tu do stołu? — radbym wiedzieć,
Z kimże honor mam tu siedzieć?..““
Młody odrzekł: „Bogu chwała,
Godność pieszczę... konowała
Doinkrówski ze Śmierdzącej!“
Na to starzec: „„Czy nic więcej?
To mi miło też objawić
I koleżce się przedstawić,
Pośród tego więc bratańswa:
Jestem prezes Rady państwa
Doktor praw Frańciszek Smolka!..““

„A niechże mnie porwie kolka!
A to ze mnie głupia pała!“ —
Tak pod nosem konowała
Mruczy.. Prędko zchlipnął, zwinął,
Chyłkiem milczkiem się wyminął,
I jak prędko kolegował,
Jeszcze rychlej gdzieś spudlował...

Maryan.

łeczeństwie. Dlatego z pewnego rodzaju żalem przypomnieć należy, iż już od lat kilku stać powinien pomnik na placu Franciszkańskim względnie przy ulicy Dietla, poświęcony pamięci d r a J ó z e f a D i e t l a, pierwszego autonomicznego burmistrza krakowskiego, męża olbrzymich zasług położonych dla kraju w obronie języka polskiego, jak niemniej dla miasta Krakowa, sławnego profesora, lekarza i obywatela. Sprawę tę polecamy znanej gorliwości i energii w wykonaniu każdej podjętej myśli, radnym pp. Jordanowi i Rzewuskiemu.

Siedm lat bawi się komitet specyficznie izraelickim projektem budowy p o m n i k a d l a K a z i m i e r z a W i e l k i e g o ze składek między żydami polskimi zbieranych. Kwestya ta, fałszywie w założeniu prowadzona, nie postępuje naprzód i świadczy smutno o zapatrywaniach i staraniach komitetu. Popchnąćby ją mogli i zrealizować dobrani z chrześcian członkowie, przy pomocy znanych z patryotyzmu izraelitów, jak drowie: Goldmann ze Lwowa, Warschauer, Oettinger, Horowitz itp.

Do najbardziej niefortunnych spraw krajowych należy sprawa budowy s c h r o n i s k a d l a o s i e r o c o n y c h c h ł o p c ó w, fundacyi wielkodusznego księcia Lubomirskiego. Budynek, który już dotychczas mieścić powinien 200 chłopców osieroconych, spoczywa jeszcze w tekach projektów pp. budowniczych. W zakładzie tym wychowywać się winny sieroty w leśnictwie, hodowli sztucznej ryb i raków, w ogrodnictwie i rolnictwie. Tymczasem zwłoka w wykonaniu woli szan. fundatora odstraszy i najlepszego patryotę od zapisów na cele publiczne tego rodzaju. Nie zaszkodziłoby tej kwestyi poruszyć w Radzie miejskiej, zaś w Sejmie pamiętać o niej powinni posłowie krakowscy pp. Dr. Weigel, Dr. Majer i Chrzanowski.

Listy z miejsc kąpielowych.

Rabka (Koresp. „*N. Gł. Pol.*“) Zawdzięczając przyrodzie bogate wyposażenie i lecznicze źródła, Rabka liczy podczas sezonu kąpielowego przeciętnie 2.000 gości. W tym roku bawi tu znacznie mniej i przy niedbalstwie zarządu kąpielowego spodziewać się należy, że coraz bardziej zmniejszać się będzie liczba kuracyuszów. Ale bo też gospodarka tu nielada! Chcesz okno zamknąć, haczyk w ręku zostaje,— chcesz usiąść, przewracasz się, bo stołek ma tylko 3 nogi, — opierasz się o stół, wszystko z niego leci, biedaczysko bowiem stoi na 2 nogach, jedną stroną przyparty do ściany. Litować się zaiste trzeba nad właścicielem p. Zubrzyckim, któremu ubóstwo „milionowe“ nie pozwala zakład po europejski urządzić. Nie dziwisz się już zupełnie tym prawdopodobnie bajkom, choć przechodzącym z ust do ust w Rabce, że przybył tu pieszo jakiś student z Krakowa, a gdy chciał zaczerpnąć wody ze źródła, służba zakładowa wytrąciła mu kubek z ręki, bo nie miał czem zapłacić taksy. Opowiadają tu powszechnie, że gdy popsuły się rury, prowadzące wodę mineralną do łazienek, lano wodę z rzeki, aby jej dla leczącej się publiki nie brakło. Ale nie dziwota: kiedy miano budować kolej Transwersalną, właściciel zakładu sprzeciwiał się energicznie, aby przechodziła przez Rabkę, niechcąc zapewne prądu cywilizacyjnego tutaj zapuścić. Wobec tego łatwo zrozumiesz zapatrywania właściciela Rabki, gdy ci powie: „Ja tu nikogo nie zapraszałem! Kto nie kontent, może wyjechać! Rabka zostanie zawsze Rabką — a ja właścicielem!“ — *Tableau...*

Szczawnica. (Koresp. „*N. Gł. Pol.*“) Nałożenie taksy za wizyty lekarskie przez areopag lekarski w Szczawnicy po 5 złr. za pierwszą wizytę a po 2 złr. za następne, jest oburzającem, bo to nietylko wyzyskuje pacyenta, który nie zawsze może zapłacić tak wygórowanego żądania, ale jeszcze wpaja weń przekonanie, że jest wyzyskiwany. Wychodzi więc pacyent od lekarza z obrzydzeniem, jak po opuszczeniu lichwiarskiej jaskini. Piszę to właśnie po opuszczeniu lekarskiego gabinetu, gdzie nie wiedząc o nałożeniu taksy, zapytałem lekarza o honoraryum za poradę mojej żonie i gdzie za pierwszą wizytę (w ciągu kwandransa odbytą) naznaczono 10 złr. Nie dziwią mię dziś owe wojny z warszawskimi doktorami i wzbranianie im tutaj praktyki, gdyż lekarze warszawscy zanadto szanują swoje powołanie, aby dobroczynny gabinet ulgi zamienić na jaskinię wyzysku. Kto może dać, ten da z pewnością i prócz zapłaty czuje wdzięczność za opiekę, — na co mamy dowód nietylko na lekarzach warszawskich, ale i na drze Skórczewskim w Krynicy i na innych tam praktykujących. Dlaczegoż jedna Szczawnica stanowi wyjątek? Czy może dlatego, że należy do m ą d r e j Akademii, która przyjęła taksy wyjątkowe? — O biedna nasza Mater... dolorosa!

„Pacyent z za kordonu“.

Kronika miejscowa i krajowa.

Nowiny brukowe. Ależ to głupie lato tego roku! Ciągła zmiana powietrza — prawdziwa marcówka z deszczami, gradami, wichrami itp. rzeczami. Tej fatalnej porze niemałe powodzenie w Krakowie zawdzięcza operetka, która dobrawszy sobie kilka sił wysoce wokalnych(!), zamieniła się raptem w operę (s i c!). Ale jakoś Krakowianie nie zbyt zapalają się do tej muzykalnej metamorfozy. Od opery daleko więcej się żąda, niż od banalnej operetki. Sprawa budowy nowego teatru miejskiego postąpiła wreszcie o tyle naprzód, iż Magistrat ogłosił już konkurs na plany, zapomniał tylko podać placu, gdzie ma stanąć ów budynek. A przecież od położenia i rozmiarów placu głównie zawisło praktyczne wyrobienie planów. Nasi ojcowie miasta nie mogą jakoś zebrać się w komplecie na posiedzenie Rady, która widocznie potrzebuje wypoczynku w sezonie ogórkowym. Ta niech odpoczywa, kiedy jej z tem dobrze!...

Za dręczenie zwierząt skazała tutejsza Dyrekcya policyi bądź na grzywny, bądź też na areszt ogółem 23 osoby. Pomiędzy zasądzonymi znajduje się najwięcej żydów, którzy utrzymują słabe wynędzniałe konie i ogromnie ich objuczają. Często zdarzało się, że za właściciela takiego konia, pociąganym bywał do odpowiedzialności furman i niewinnie pokutował za swego chlebodawcę-żyda. Obecnie Dyrekcya policyi dochodzi samego właściciela i tegoż do odpowiedzialności pociąga.

Rzadki czyn poświęcenia z narażeniem własnego życia spełnił p. Michał Jaśkiewicz, rusznikarz wojskowy I. pułku ułanów. Przed kilkoma dniami kąpiąc się zmierzchem w Wiśle przy górnych łazienkach (dawniejszego przewozu), spostrzegł tonącego w znacznej odeń odległości człowieka. Bez wahania rzuca się zaraz ku temu miejscu, chwyta tonącego za szyję, lecz tenże objął go naraz tak silnie w swe ramiona, iż obaj byliby z pewnością utonęli. Dzięki jednak przytomności umysłu i niesłychanej odwadze p. Jaśkiewicz wypłynąwszy z tonącym z pod wody, podrzucał go ciągle ku brzegowi — i tak szczęśliwie uratował życie nieznajomemu człowiekowi, który nie poczuwał się nawet do obowiązku podziękowania mu za to. Sądzimy przeto, że przynajmniej władze wojskowe czyn tak szlachetny p. Jaśkiewicza w odpowiedni sposób odznaczyć zechcą.

Upadek ducha polskiego w społeczeństwie krakowskiem razi mimochcąc każdego patryotę. Przed niedawna jeszcze błyszczał patryotyzm Krakowian jasnem światłem, opromieniającem cały widokrąg dawnej Polski. Dziś, ach dziś, jak jest inaczej!... Strój polski znikł prawie zupełnie pod Wawelem, gościnność staropolska zamienia się w rodzaj kurtoazyi paryskiej, ofiarność na cele narodowe słabnie widocznie, czego najlepszym dowodem są składki na weteranów wojsk polskich, — słowem na każdym kroku czuć obojętność, zniechęcenie, brak poczucia obowiązków obywatelskich itp. Czem się to dzieje? skąd pochodzi ta zmiana w usposobieniu mieszkańców Krakowa? — Niech odpowiedzą na to gasiciele ducha patryotycznego... Stańczyki!

Pieczywo krakowskie. Nieustannie użalają się mieszkańcy naszego miasta na niesmaczne i brudne pieczywo, które z małymi wyjątkami niemożliwe jest do spożycia. Rozmaite nieczystości, otręby, muchy a nawet gorsze jeszcze zawartości spotkać się zdarzy często w bułkach i chlebach. Dziwić się temu nie można, skoro sami pp. majstrowie piekarscy mało o to dbają. Często aresztuje policya czeladników i chłopców piekarskich za różne przestępstwa. Prosimy tylko spojrzeć na te indywidua a pewnie odechce się jeść pieczywo z ich rąk wyszłe. Zazwyczaj są oni okryci łachmanami, głowy dawno nieczesane, ręce brudne, — jakże więc pieczywo może być czyste?! Przestrzeganie czystości leżeć winno w interesie pp. majstrów, a nad tem czuwać winien Magistrat.

„Bajzle“ krakowskie. O szynkach krakowskich wieleby się dało powiedzieć niekorzystnego. Wyłączywszy restauracye i szynkownie porządniejsze, prowadzone według wymagań przepisów i publiczności, pozostaje jeszcze wielka ilość takich, które Niemiec bardzo trafnie nazwał „beislami“. Otóż w tych bajzlach krakowskich dzieją się rzeczy tak wstrętne, że trudno byłoby je opisać. Dość wspomnieć, że liczne

Z tajemnic Krakowa.

Od kilku miesięcy wychodzi tu zeszytami powieść p. t.: „T a j e m n i c e K r a k o w a“, której autor (kryjący się pod pseudonimem „Kropidełko“) przedstawia szereg obrazów z życia krakowskiego. Obrazki te, oderwane wprawdzie od głównego, dość zresztą banalnego założenia powieści, są często rzeczywistem oddaniem faktów, które w Krakowie się wydarzyły. Między innymi znajduje się opis romansu mężatki, radczyni Krenglowej, z niejakim Faunkiewiczem, człowiekiem bogatym ale zdebuszowanym, który w zamian za miłość Krenglowej, ofiaruje jej kamienicę. Natomiast sylwetkę redaktora pisma klerykalno-konserwatywnego p. t. „Pogląd“ (może lwowski „Przegląd“ Masłowskiego!), którego obito kijami, trudno odnieść do zdarzeń krakowskich. Jest tu dalej romans pani Kulskiej, żony doktora medycyny — w obrazku tym barwnie skreślonym wykazał autor wady dzisiejszego wychowania niewiast.

Charakterystycznym jest dyalog, prowadzony na balu między dwoma młodymi ludźmi. Przedmiotem dyalogu jest dorobkiewiczowstwo krakowskie i protekcya, czyli innemi słowy „d o b r e p l e c y“, które tu w Krakowie szczególnie popłacają. Ustępy ciekawsze z tego dyalogu przytaczamy tutaj:

— No, cóż Stanisławie, Kraków podoba ci się?

— Czy mam być szczerym? — odpowiedział zapytany.

— Bezwarunkowo.

— Otóż mój kochany Henryku, dla mnie Kraków uroku nie ma. Panny stare i brzydkie.

— Przeciwnie, jest wiele ładnych i znać na nich, że mieszkają w mieście, posiadającem szkołę sztuk pięknych...

— Jakto?

— Bo m a l u j ą się zawzięcie...

— ...Muszę jednak cię uprzedzić, że źle zrobiłeś, nawiązując stosunki z towarzystwem, w którem się obracasz. To szary ogon niezręcznie przyprawiony do salonów arystokracyi. Pieniędzy szukaj gdzieindziej, w innych sferach, ale nie tutaj.

— Gdzie i dlaczego?

— Tam, gdzie mniej blichtru. Tu kręcą się panny, których jedynym posagiem w najlepszym razie protekcya jakiego wujaszka, kuzyna lub matki chrzestnej.

— Czy warte co takie poparcie?

— Troskliwy z ciebie kupiec!.. Otóż odpowiem ci, że warte i to nie mało. Dajmy na to, ożeń się z tą panną siedzącą pod oknem. Szczupłe to, niewyraźne, wprost brzydkie nawet, centa posagu nie weźmie, lecz ożenić się z nią chce wielu, a wiesz dlaczego?

— Powiedz mój drogi.

— Jej cztery starsze siostry wyszły za mąż dość prędko i małżonek każdej awansuje szybko i w niezwykły sposób, dwaj z nich, — urzędnicy, dostali szlachectwo...

— A mnie coby się dostało?

— Wuj tej panny gotów wyrobić ci dobrze płatną posadę w banku.

— A czem jest ów potentat?

— Ho! ho! wysoka figura, szef sekcyi w ministerstwie . . . . Może ministrem zostanie. W dzisiejszych czasach i to takiemu nie trudno.

— Nie, mój kochany, nie zdecydowałbym się, na posadzie trzeba coś zrobić, chcąc, by płacili; ja wolę gotówkę. Lecz jak widzę, to ty znasz dobrze stosunki krakowskie — opowiadaj więc dalej.

— Mój kochany, u nas w Krakowie chcąc zrobić karyerę, trzeba mieć albo „p l e c y“ jakiegoś krewnego, po których wepniesz się jak po drabinie, albo musisz się o te „p l e c y“ przez żeniaczkę postarać... Najlepiej być żydem i przechrzcić się,... Tak, tak, mój drogi. Nie rób takich wielkich i zdziwionych oczów! Dziesiątki pokazałbym ci tutaj ludzi, idących w górę, choć jedyną zasługą ich jest to, że zostali katolikami!

— Zaciekawiasz mnie. A dlaczego się tak dzieje?

— Bo widzisz, kościół święty powiada: „Większa radość z jednej nawróconej owieczki, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu dobrych“. To też u nas w Krakowie, jeżeli żyd zostanie katolikiem, to księżna lub hrabina trzyma go do chrztu, a potem pchają go w górę jako podporę partyi konserwatywnej.

— Nie może być. — To lepiej urodzić się żydem.

— A tak, mój drogi“.

To chyba nie należy już do tajemnic Krakowa!

legie włóczęgów i pijaków mają swoje siedlisko w tych jamach zepsucia i że mimo codziennych liczuych aresztowań, tutejsza policya nie może dać sobie rady, gdyż włóczęgostwo i pijatyka w Krakowie wzrasta prawie z każdym dniem. Indywidua aresztowane mają stały wstręt do pracy, a jeżeli czasem uda się im zarobić parę centów za jaką lekką czynność, to natychmiast przepiją grosz w pokątnych bajzlach. Przytem sami właściciele bajzlów na zaułkach miasta, przyczyniają się głównie do wzrostu liczby tych nieszczęśliwych kreatur, gdyż wbrew ustawie dają im napitek na kredyt i tolerują pijaństwo. Rozliczne kary, które na winnych nakłada policya, nie odnoszą najmniejszego skutku — a demoralizacya kwitnie w całej pełni po zaułkach Krakowa. O orgiach nocnych, jakie się we wspomnianych bajzlach dzieją, wolimy przemilczyć. Cóż wobec tego czynić należy? Jedyna rada, aby Magistrat szedł na rękę organom bezpieczeństwa publicznego, aby wziął się energicznie do właścicieli takich bajzlów, aby wysyłał delegatów do badania czynności szynkarzy a z zasady uwzględniał opinią policyi w tym względzie. Inaczej bajzle pozostaną norą strasznego zepsucia niższych warstw społeczeństwa!...

Taksy od grobów królewskich na Wawelu nie zniesiono dotychczas — i dlatego w tej sprawie ponawiamy nasz głos. Czynimy to nader niechętnie, gdyż sprawa ta jest niesmaczną i upokarzającą wobec całej Polski.. Kto był inicyatorem tej przymusowej opłaty za zwiedzanie grobów królów polskich, miał zapewne w małym stopniu rozwinięte w sobie poczucie obywatela-Polaka, gdyż nie możemy pojąć, jak mógł Polak święte dla narodu miejsce w ten sposób sprofanować i z niego uczynić płatne widowisko. Wszak groby królewskie to nie panorama, lecz przybytek śp. wodzów i monarchów polskich, który z czcią zwiedza każdy Polak. Ileżto razy słyszeliśmy zdania miejscowych i przejezdnych rodaków, że woleliby dobrowolnie złożyć dwa lub trzy razy tyle, ile wynosi taksa wstępu, byleby to miało formę ofiary a nie urzędowego podatku. A ileż znowu ubogich ludzi wzdycha do grobów królewskich, ale nadarmo, gdyż nie mając pieniędzy na opłatę wstępu, muszą z bólem serca zrzec się swych bogobojnych i patryotycznych pragnień!..? Smutne rzeczy dzieją się w naszej Polsce, — gdzie spojrzysz, wszędzie rządzą uzurpatorowie kliki, blagierzy, — a dobro i własność publiczna wzięte w arendę!... Mówią niektórzy, że fatalny pomysł zaprowadzenia opłaty wstępnego do grobów królewskich powstał w głowie kanonika X. Polkowskiego i że tenże wprowadził pobór taks w wykonanie. Nie chcemy temu wierzyć! Zresztą nie chodzi nam o osobę, lecz o rzecz. Dlatego nie przestaniemy domagać się ciągle zniesienia tego wstrętnego zwyczaju, bo leży to w interesie naszego miasta i patryotyzmu polskiego. Zechce przeto p. prezydent Szlachtowski odnieść się w tej mierze do ks. biskupa Dunajewskiego i wspólnie ułożyć, aby przy grobach królewskich ustanowiono straż miejską i zamiast taksy zaprowadzono dobrowolną ofiarę na konserwacyą grobów.

Urząd pocztowy na dworcu krakowskim polecamy łaskawym względom Św. Dyrekcyi poczt i telegrafów. Onegdaj przed południem zaszliśmy tam i oto cośmy zastali: Drzwi do dwóch pierwszych pokoi na oścież otwarte, żadnej żywej duszy nie było w obu lokalach, dopiero w trzecim pokoju siedział jakiś urzędnik, który zapytany, gdzie się znajduje naczelnik p. Fürbeck, odrzekł, że w restauracyi na śniadaniu. Zauważyliśmy dalej wielką nieczystość posadzki i sprzętów. Powszechnie też żalą się Krakowianie, że w mieście czysto polskim naczelnikiem pocztowym jest Niemiec, niewładający poprawnie po polsku ani piórem ani mową. Czyżby Dyrekcya poczt nie posiadała już Polaków na naczelników w czysto polskich miastach?!..

Nowa droguerya w Krakowie. Cała dzielnica miasta obejmująca ulice: Szewską, Jagiellońską, Karmelicką itp. pozbawioną była aż do najnowszych czasów apteki. Czyniąc zadość wielokrotnym życzeniom publiczności, otworzył właśnie p. Edward Radler znany od 12 lat aptekarz, drogueryą czyli skład materyałów aptecznych. W pięknie urządzonym lokalu przy ul Szewskiej l. 5. znajdują się wyborne specyfiki francuskie, bandaże i opatrunki chirurgiczne, perfumerye francuskie, mydła toaletowe, pudry, pasty i proszki do zębów, przetwory chemiczne, jak chinina, antipyrina itd. dalej zioła lecznicze krajowe, wody mineralne (naturalne i sztuczne), apteczki homeopatyczne, wina i cognac leczniczy itd. Ceny wszelkich towarów są bardzo przystępne, a sprzedaż ich odbywa się nawet częściowo. Doborowe materyały i wygodne miejsce nowej drogueryi zalecają się jak najlepiej naszej publiczności.

Ofiara gospodarki w szpitalach naszych. Onegdaj w samo południe padła trupem na ulicy Mikołajskiej kobieta, mogąca liczyć około 60 lat. Fakt tej nagłej śmierci na bruku krakowskim nie był przypadkowym, gdyż kobieta ta udała się do szpitala św. Łazarza, ale jej tam przyjąć nie chciano, — zapewne w myśl słynnej instrukcyi Wydziału krajowego, ażeby nieuleczalnych chorych do szpitala nie przyjmować. Smutny ten wypadek świadczy o naszej niedołężnej gospodarce i o braku poczucia ludzkości, a zarazem domaga się gwałtownej reorganizacyi w ustroju szpitalnym kraju. Spodziewać się należy, że powyższy fakt da nieco do myślenia naszym ojcom i opiekunom miasta?!...

Rwetes w Sukiennicach. Kilkakrotnie wspominaliśmy o tych kramarzach wyznania mojżeszowego w Sukiennicach, którzy w tak gwałtowny sposób zaczepiają przechodniów, że formalnie przejść niepodobna przez halę. Ledwie pokaże się kto w środku Sukiennic, zaraz wypadają i z jednej i z drugiej strony kramarki żydowskie i nuż szarpać i ciągnąć do swoich kramów. Szczególnie nra 52. i 53. odznaczają się targaniem przechodniów. Policya powinna tam stałego stójkowego umieścić, aby publiczność od napaści przekupni ochronić...

Trójka „złotej młodzieży“. Pominąwszy wielką ilość włóczących się po Krakowie arystokratycznych darmozjadów i brukotłuków, co przez cały dzień boży nic nie robią a dobrze żyją kosztem obcym, — pewien dowcipniś odkrył na bruku krakowskim trójkę „złotej młodzieży“, którą tak określił: *Kupczyk spanoszony.* — *Adwokacik zadłużony.* — *Bankierek nieochrzczony.* — (Kto rozwiąże tę zagadkę, raczy nam przysłać spis nazwisk tej trójki).

Cenny cennik. Przed nami leży drukowana broszura p. t.: „Cennik z pierwszego składu fabrycznego farb, lakierów, pokostów, materyałów, chemikalij, artykułów gumowych, technicznych i chirurgicznych, artykułów browarniczych, gorzelnianych i gospodarczych, cementu, wapna hydraulicznego i gipsu W. Krzysztofowicza „pod okrętem“ w Krakowie, rynek linia A B, l. 37“. — Przerzucając kartę za kartą cennika tego, znajduje się tyle pięknych i pożytecznych rzeczy, które bezpotrzebnie z zagranicy sprowadzamy, że aż żal bierze za wyrzuconym groszem. Niemieckie firmy, jak Kleina, Hübnera, Hankiego itp. zarzucają nasz kraj sprowadzonymi z obczyzny towarami po wysokich cenach, — a tu w Krakowie nasz rodak, krew z krwi i kość z kości naszych, nie waha się za gotówkę nabywać towary i spieniężać je taniej, byleby monopol cudzoziemski zniszczyć. Chwała Bogu, że nasza publiczność pojęła zacne chęci p. Krzysztofowicza i od kwartału istnienia tej firmy liczne czyni zakupna towarów. Ale bo też samo zwiedzenie tego sklepu, z artystycznym smakiem urządzonego, sprawia prawdziwą przyjemność na widzu. Ktoby nie wierzył, raczy się sam naocznie przekonać, a przyzna słuszność naszym słowom, podyktowanym nie chęcią reklamy, lecz poczuciem obowiązku obywatelskiego, które nam nakazuje wciąż wołać: Popierajmy swojski handel i przemysł krajowy!...

Rozmaitości.

Reprezentanci Rusi galicyjskiej na uroczystościach kijowskich byli: pp. Markow, redaktor „Czerwonaja Ruś“, Monczałowski, redaktor „Strachopud“ (oba te pisma są moskalofilskie), no i trzej byli redaktorowie „Miru“ pp. Lewicki, Hankiewicz i Lucyk. Gazeta „Mir“, organ kapituły metropolitarnej gr. k. we Lwowie, była redagowana w duchu katolickim i austryackim, lecz pomimo subwencyj rządu i arcybiskupa X. Sembratowicza — upadła. Dziś jej redaktorowie pośpieszyli na obchód schizmatycko-moskiewski. Graeca fides...

Impertynencya pseudo-hrabiego. W biurze pewnego towarzystwa malarskiego znajdowało się kilku artystów. Naraz wchodzi mały, czupurny i strasznie ograniczony pseudo-hrabia, i niewitając nikogo, woła zuchwale: „Czy panowie mnie nie znacie lub znać nie chcecie?! Wszak zostałem wybrany sekretarzem towarzystwa!..“ Obecni artyści, nieznając godności nowego dygnitarza, podziwiać musieli zarówno niegrzeczność jak i impertynencyą pseudo hrabiego. Sapienti sat!..

Jak Berlińczycy kochają Polaków, świeży tego dowód znajdujemy w procesie, jaki onegdaj rozgrywał się przed kratkami berlińskiego sądu ziemiańskiego. Przybyły niedawno z Bawaryi robotnik Brandter wstąpił nad ranem do otwartej jeszcze szynkowni i pokłóciwszy się tam w grze w kostki z swym partnerem, wyrzuconym został na ulicę przez gości, wśród okrzyków: „To Polak! Za drzwi z nim!“ Wypchniętego na ulicę zaczął bić płazem swego pałasza stróż nocny krzycząc: „To Polak, a Polaków trzeba wypędzić z Berlina. Byłbym zabił tego psa, gdybym był uderzył ostrzem mego pałasza.“ Wprawdzie stróż nocny skazanym został na 6 miesięcy więzienia, ale w każdym razie smutny to fakt, do czego doprowadza fanatyczne prześladowanie rządu pruskiego, który bierze sobie motłoch uliczny za wzór.

„Jeszcze jeden głos w sprawie pomnika dla Mickiewicza.“ Pod tym tytułem wydał jakiś „Józef z Leszna“ broszurkę we Warszawie, omawiając w niej sprawę (którą zna jedynie z dzienników) w sposób nader drażliwy, albowiem, jak twierdzi, jest jego obowiązkiem, zabrać głos w celu wyświecenia prawdy i ochronienia publiczności od bałamuctwa prasy. Zobaczmy, jak autor wywiązał się z swego zadania. Nasamprzód istniał (jak wiadomo) konkurs próbny na modele mającego być postawionym pomnika. Na konkursie tym zwyciężył młody rzeźbiarz p. Dykas. Autor broszury rzuca się na prasę, że wyrok jury potępiła, i nazywa tych, którzy przeciw wystąpili, „wielkimi krytykami“. Następnie mimowoli przychodzi pan z Leszna do przekonania, że owi „wielcy krytycy“ mieli racyą. „Zaczęto przygotowania do ogłoszenia nowego konkursu — pisze autor — uznano od razu, że pomnik należy postawić na placu publicznym. Najtrudniejszą jednak sprawą był wybór takowego. Większość znawców (!) i estetyków (!!) w komitecie oświadczyła się za placem Szczepańskim lub placem przed ratuszem, niektórzy głosowali za plantacyami, w bliskości gmachu szkoły sztuk pięknych, jeden z członków nader energicznie przemawiał za placykiem przed budującym się wówczas gmachem uniwersyteckim (Collegium novum), a wreszcie niektórzy, będący w każdym razie w mniejszości proponowali rynek główny. Cięty autor nie zna widocznie Krakowa, albowiem ów „plac przed ratuszem,“ jest właśnie — „rynkiem głównym.“ Idźmy jednak dalej! „Gdy wyrok drugiego konkursu ogłoszono — prawi pan z Leszna — pokazało się, iż pierwszą nagrodę otrzymał autor kryjący się w pierwszym próbnym konkursie pod dewizą „spłoszonej kraski“ p. Dykas za model oznaczony dewizą „Switeź“ — nowa rozpoczęła się dziennikarska kampania, nie krakowskie jednak pisma lecz warszawskie wybrano za pole walki. Panowie Kaźmirze, Pawły itd. w korespondencyach do pism warszawskich wypisywali niestworzone rzeczy, członków sądu konkursowego odsądzono od czci i wiary, a artystę od talentu“. Wszystko to jest nieprawdą, aby korespondenci szykanowali członków sądu konkursowego — i owszem przyznano każdemu z osobna, co mu się należało, a że w skład tego sądu weszło wiele osób niekompetentnych, mieli słuszność wszyscy ludzie dobrej woli a więc i korespondenci, że wyrok jury podali w wątpliwość. Gorszy widocznie autora ich zwycięstwo, on chciałby koniecznie doczekać się glory p. Dykasa! To też odznaczenie pierwszą nagrodą modelu p. Godębskiego nie zadowala w wysokim stopniu autora. W stronniczym zapale woła p. z Leszna „zaczęły się następnie osobiste starania laureata zaszczyconego pierwszą nagrodą (Godebskiego), aby roboty przy budowie pomnika jemu powierzono. Pukał do samego komitetu, ale gdy ten nie chciał na osoby, lecz na rzeczy patrzeć, przyjechał on do Warszawy i z dziennikarzami, przy pomocy jednego z malarzy, rzecz przy kolacyjkach ostatecznie załatwił (?)!. Autor ośmiesza się w każdym niemal słowie, plecie ni w pięć ni w dziewięć, krzyczy na prasę, oświadcza się za Dykasem, a równocześnie sam rzuca się na jury trzeciego konkursu i wymyśla Godebskiemu. Ostatecznie przychodzi do siebie i daje wyraz zaufania komitetowi pięciu! — Z całej tej broszury ani jednej mądrej myśli wydobyć nie można, a pan z Leszna zamiast przymnażać makulatury, wolał złożyć koszta druku na budowę pomnika dla Mickiewicza. Podobny czyn więcej pomógłby sprawie, niż bezmyślna broszura.

Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie, wyszedł z druku nakładem „Macierzy Polskiej“ i kosztuje tom duży o 393 stronnic druku tylko 10 ct. Tak niska cena przemawia najlepiej za tem, aby znakomite to dzieło wieszcza znalazło się w każdej chacie polskiej.

NADESŁANE.

Agentów kaucyonowanych w Krakowie i w Galicyi poszukuje koncesyonowane Biuro Informacyjne ul. Jagiellońska l. 11.

KONCESYONOWANE
BIURO INFORMACYJNE
w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 11, w parterze.

załatwia: wszelkie interesa **publiczne, prywatne i finansowe,** a w szczególności: wyrabia **pożyczki** hipoteczne i wekslowe, pośredniczy w **kupnie i sprzedaży** dóbr ziemskich, will, realności, kamienic, lasów, gruntów, parceli itd., **wyrabia posady wszelkiego rodzaju i dostarcza** buchalterów, ubjektow, praktykantów, nauczycieli, oficyalistów, guwernantek, bon i służby wszelkiego rodzaju.

Biuro otwarte codziennie od godz. 9—12 rano i 3—6 po popoł.

Koszta i wynagrodzenie pośrednictwa oblicza się jak najprzystępniej. Na wszelkie korespondencye odpowiada się odwrotną pocztą.

PRACOWNIA I SKŁAD
Obuwia Męskiego i Damskiego
G. WERNERA
w Krakowie ul. Szewska l. 16,

zaszczycony na Wystawie kraj. Krakowskiej 1887 r. medalem srebrnym państwowym (najwyższa nagroda za obuwie).

Mam honor oznajmić Sanownej P. T. publiczności, iż w moim składzie znajduje się wielki wybór wszelkiego rodzaju obuwia na każdą porę roku dla cywilnych i wojskowych w jak najlepszym gatunku: po cenach najumiarkowańszych.

Wszelkie zamówienia na prowincyę według nadesłanego starego bucika wykonuję jak najpunktualniej i najsumienniej: ręcząc za dobry towar i robotę.

Przytem w moim składzie znajdują się przybory do konserwowania obuwia.

41, 3—?. *Z poważaniem* G. Werner.

Papa dachowa (Steindachpappe), **płyty izolacyjne asfaltowe,** oraz **maź do smarowania papy i gontów** dostarcza natychmiast w każdej ilości.

Fabryka papy dachowej w Tarnowie
(49, b, 3—?) **SKRZYPIEC**

ZMIANA LOKALU.
SKŁAD FUTER
S. M. ARMATYSA i SP.
przeniesiony został
z ul. Grodzkiej na ul. św. Jana Nr. 4
(drugi dom od rogu z linii A-B).
(55, b 3—4)

Ferdynand Kosiba
w Krakowie, Rynek gł. Nr. 23
(I. piętro nad Gebethnerem i Sp.)
nagrodzony na wystawie krak. 1887
poleca swój
Skład Sukien Męskich.

Zaopatrzywszy się w wielki wybór materyałów z fabryk tak krajowych jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom tak pod względem mody jakoteż wykończenia i trwałości materyału zadość uczynić.
(1, b, 3—6).



Jedno pudełko wagi 650 gramów kosztuje 80 centów i wystarcza na obszerny pokój.

Masę tę można nabyć również w pierwszorzędnych handlach na prowincyi.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI i GALANTERYJNY
KAROLA SCHRAMMA
W KRAKOWIE.
róg ulicy św. Anny i Jagiellońskiej l. 9

zaopatrzony w wszelkie maszyny nowego systemu, oraz gustowne odciski, (5, 9—10)

podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych,
ręcząc za sumienne wykonanie i ceny umiarkowane.

Zamówienia na prowincyę uskuteczniam w jak najkrótszym czasie.

DROGUERYA
J. Wiśniewskiego
magistra farmacyi
w Krakowie, ul. Stradom
poleca
po cenach fabrycznych

wszelkie towary apteczne, środki uniwersalne, środki kosmetyczne krajowe i zagraniczne, najlepsze perfumy, mydła itd. Główny skład Cognacu prawdziwego, Rumu Jamaiki, herbaty chińskiej, oraz wszelkich bandaży, aparatów, instrumentów opatrunkowych, chirurgicznych i skład wód mineralnych. Również pośredniczy w kupnie i sprzedaży aptek, jakoteż w udzielaniu kondycyj. 53 4 23.
Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Nowość
C. k. wyłącznie uprzyw.
TRUMNY STALOWE

które z powodu doskonałości materyału i konstrukcyi, przewyższają wszystkie inne i wytrzymują największe ciśnienie ziemi, jak to próby wykazały, bez najmniejszego uszkodzenia — przeto nadają się zupełnie do wszelkiego rodzaju grobów. 52 5—10

Skład wyłącznie na Galicyę utrzymuje **J. K. Pękalski**, właściciel zakładu pogrzeb. **„Concordia“** w Krakowie, **ul. Zwierzyniecka 32.**

Oprócz trumien stalowych, jest wielki wybór metalowych, dębowych i miękich. **Wieńce, wstęgi, karawany, powozy,** oraz wszystkie **przybory pogrzebowe** po najtańszych cenach.
J. K. Pękalski.

Baczność!
Z dniem 1. Sierpnia otwartą została nowa
DROGUERYA RADLERA
w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 5.

Do interesu dobrze się rentującego w Krakowie, potrzeba natychmiast **Spólnika** (80 1—?)
z kapitałem 500 złr.
Bliższych wskazówek udzieli z grzeczności: Biuro Informacyjne w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11.

ZMIANA LOKALU.
PRACOWNIA OBÓWIA MĘSKIEGO i DAMSKIEGO
przeniesioną została
z ulicy Brackiej l. 3, na ulicę **Jagiellońską l. 12.**
Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, zostaję
2-4 z szacunkiem **A. Gałczyński.**

J. BARBEROWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek Nr. 4,
poleca:

handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, porteru angielskiego, Piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów, Herbaty chińskiej jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej.

Główny skład Farb, Lakierów, Pokostów, wyrobów szczotkarskich, Cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oleju lnianego, smarowidła i oliwy do wozów i maszyn. (61, 2—5).

Główny skład drożdży
z fabryki Towarzystwa akcyjnego „Gschwindt“ w Budapeszcie.

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą lub koleją.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż po kilkuletniej praktyce w największych zakładach stolarskich w kraju i zagranicą, oraz

ukończywszy wyższy kurs w technologicznem przemysłowem muzeum w Wiedniu

przybyłem do Krakowa, gdzie założyłem własną pracownię na sposób zagraniczny, podejmując się wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących, jako to:

artystyczno-meblowych, budowlanych, kościelnych i t. p.

ręcząc za dobry materyał, staranne wykonanie i jak najprzystępniejsze ceny, kreślę się
(55 3—3) z głębokim szacunkiem **KAROL OTTO**
ul. Wielopole l. 20.

P. P. AGENCI
władający językiem polskim i niemieckim mogą znaleźć poboczny zarobek. Kaucya niewielka potrzebna Wiadomość w zakładzie artystyczno-malarskim **L. Koehlera** ul. Karmelicka nr. 18 w Krakowie. (42b1—?)

ZMIANA LOKALU.
Pracownia obuwia męskiego i damskiego
ANTONIEGO MICHAŁOWSKIEGO
przeniesioną została z dniem 16 lipca z domu przy ul. Jagiellońskiej L. 12 do domu **przy ul. Wolskiej l. 1.**
Szanownym Odbiorcom moim, przekonanym o rzetelności mego wyrobu, dziękuję za łaskawą pamięć o mej pracowni, a mam nadzieję, że szerszej P. T. Publiczności zamówienia na prowincyę uskuteczniam jak najspieszniej.
(59, 3—4). Z szacunkiem **Antoni Michałowski.**

Należytość, ogłoszenie na tem miejscu wynosi 50 centów za każdy raz.

Odpowiedzialny za wydawnictwo i redakcyą J. Krzyszkowski. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.